

Katie Davids

OCALENI




AGRAFKA
WYDAWNICTWO

Katie Davids

OCALENI



OCALENI

wydanie pierwsze, ISNB: 978-83-66915-10-7

© Katie Davids i Wydawnictwo Agrafka 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Studio Grafpa, www.grafpa.pl

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowska 15, 64-514 Przeclaw

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

*Najdroższemu memu sercu
mężczyźnie,
który zabrał mnie tam,
gdzie zrodził się ten pomysł.*

PROLOG

31 GRUDZIEŃ 3000

Tłum nadal się zbierał. Kolejne osoby co rusz dochodziły z każdej strony. Główny plac miejski był zatłoczony. Stali tu prawie wszyscy mieszkańcy miasta. Szesnastoletni chłopiec o kruczoczarnych włosach słuchał przemówienia już od kilkunastu minut. Z zaciekawieniem i lekkim przerażeniem rozglądał się wkoło. Przyglądał się reakcjom ludzi na słowa prezydenta i próbował dosłyszeć ich komentarze. Wszyscy zgromadzeni tu ludzie byli skupieni na przemówieniu. Wiedzieli, że na tę chwilę długo czekali. Całe pokolenia. Niektórzy płakali ze szczęścia, inni z rozpacz, bo właśnie nadszedł długo wyczekiwany dla każdego moment, lecz niestety wiele bliskich im osób go nie doczekało. Świat, jaki znali się skończył i tego świadomi byli wszyscy. Nikt już nie miał nadziei na pozostanie tu, wśród znanych sobie i widocznie pogarszających się rok rocznie warunków życia. Zaczynało brakować jedzenia, coraz trudniej się oddychało, praktycznie już od wielu lat nie można było dostrzec gwiazd na niebie. Słońce było tak zasłonięte przez stale nagromadzające się chmury, opary i smog, że już od wielu lat nikt nie czuł ciepłych promieni słonecznych na własnej skórze. Deszcze były kwaśne, przez co woda nie nadawała się do mycia, nie mówiąc już o jej picciu.

– Od wielu lat, od kilku pokoleń trwały prace nad stworzeniem dla ludzi nowego miejsca do życia – kontynuował swoje przemówienie prezydent. – Kiedyś ziemia była przeludniona. Osiem miliardów ludzi! Postęp technologiczny, zanieczyszczenie powietrza, klęski żywiołowe nawiedzające coraz częściej i coraz to większe regiony, wojny, choroby, zarazy i głód. Oto co się działo na ziemi w ciągu ostatnich wieków.

Era upadku. Era zagłady. Tysiąclecie końca. Wymieranie świata. Tak, je nazywaliśmy. Czyż znalazłoby się lepsze określenie opisujące to, co się działo na ziemi? Nie ma trafniejszego określenia niż *zagłada*, które nasuwa się na myśl każdemu. Wystarczy tylko się rozejrzeć wokół siebie. Spojrzeć i zastanowić się nad zniszczeniem naszej planety. Spojrzeć na nasze życie, na nas wszystkich, którzy musieliśmy wiele poświęcić, żeby przeżyć kolejny dzień. Na nasz stracony dobytek, zniszczone domy, gospodarstwa. Ale przede wszystkim spojrzeć na ludzi, na rodziny. Tysiąc lat temu, jeszcze osiemset lat temu mieszkaliśmy wszędzie. Na całej planecie mieliśmy porozrzucone rodziny, nasze domy. Ciężko było znaleźć odludne miejsce. Takie praktycznie nie istniało. A dziś spójrzmy tylko. Na jednym placu, w jedynym na całej ziemi miejscu nadającym się do zamieszkania, stoimy my – wszyscy mieszkańcy ziemi. Z milionów, miliardów ludzi zostało niespełna siedem milionów populacji. Siedem milionów! – prezydent zrobił pauzę i rozejrzał się po zgromadzonych przed nim. – Tylko tyłu nas zostało. Tylko i aż! Bo oto nadeszła nowa era! Era odbudowy, normalności i nowego życia. Bo wkraczając w nowe tysiąclecie wkraczamy w inny świat. Nowy początek, na który długo i ciężko pracowaliśmy. Wielu z nas nie doczekało tej chwili. Ale przetrwaliśmy my! Najsilniejsi! I do nas należy stworzenie nowej rzeczywistości, takiej, aby nasi wnukowie i dzieci naszych wnuków mogły wrócić na ziemię i żyć tak jak my żyliśmy kiedyś. W świecie, w którym rankiem ze snu obudzą nas promienie słońca na twarzy. Krainie, w której powiew wiatru we włosach, deszcz obmywający ciało i kąpiel w morzu będzie przyjemna i oczyszczająca. Będzie po prostu naszą codziennością.

W tym momencie rozległy się brawa. Milionowy tłum zaczął wiwatać. Szesnastoletni chłopiec przyłączył się do nich. Zaczął gwizdać i podskakiwać. Na placu zapanowała wielka radość. Uśmiechy ludzi, gromkie śmiechy, radość, jakiej chłopiec jeszcze nigdy nie widział. Starsi ludzie wycierali łzy szczęścia i ściskali się wzajemnie. Chłopiec

spojrzał na rodziców stojących za nim. Zobaczył, jak ojciec w przyprawie szczęścia podniósł matkę i obracając ją wokół własnej osi, całował czule. Nigdy nie widział rodziców takich uśmiechniętych. Chłopiec, mimowolnie, sam zaczął się śmiać na ten widok. Jednak w głębi serca czuł, że jego życie już nigdy nie będzie takie same. Nie wiedział, co go czeka, gdy o świcie wsiądzie na statek, który zabierze go daleko w nieznaną. Zupełnie nowy świat, nowy dom, nową rzeczywistość. A przede wszystkim w nowe życie.

Prezydent nie skończył jeszcze swojego przemówienia. Czekał w ciszy i z uśmiechem na ustach patrząc na reakcję tłumu. Chłopiec dostrzegł w jego oczach dumę, podziw, radość i szczerość. Zgromadzeni ludzie zaczęli się wzajemnie uciszać. Chcieli usłyszeć, co jeszcze prezydent ma im do powiedzenia. Małe dzieci, oszołomione i zdziwione, pytały rodziców, dlaczego wszyscy tak klaszczą. Nie rozumiały jeszcze, co się dzieje wokół nich. Nie rozumiały też, że najprawdopodobniej już nigdy nie ujrzą naszej planety, taką, jaka była, ani nawet takiej zniszczonej, jaka jest obecnie. Chłopiec przyglądał się stojącej w pobliżu rodziny, gdzie ojciec trzymał kilkuletnią córeczkę w ramionach i szeptem tłumaczył jej spokojnie o wielkich zmianach, jakie ich czekają, a matka uśmiechnięta przyglądała się im ze łzami w oczach. Chłopiec nie wątpił, że kobieta ta miała nadzieję, że jej córeczka dożyje powrotu na odbudowany świat. Jeśli nie ona, to przynajmniej jej dzieci lub wnuki. Ale kobieta ta, mając zapewne około czterdziestu lat, była pewna, że od jutra jej świat i jej życie będą wyglądać zupełnie inaczej.

– Wierzę, że nam się uda – prezydent zaczął przekrzykiwać nadal wiwatujący tłum. – Wierzę, że uda nam się stworzyć nasz nowy świat. Ludzie, jeszcze tak niedawno rozproszeni po całej ziemi, skupili się w jednym miejscu. Na placu, na którym właśnie stoimy. Na placu, wokół którego zbudowaliśmy najwspanialsze miasto. Na wzór starożytnego Babilonu, najbogatszego i najwspanialszego miasta starożytności. Teraz my mieszkamy w Nowym Babilonie. W mieście jedynym

na świecie. W mieście, w którym żyjemy my wszyscy, dlatego że nasi przodkowie udawali się tu, aby odnaleźć szczęście i normalne życie. W mieście, w którym stworzyliśmy nasz cały świat, jaki znamy. Mieszkamy w metropolii, w której jesteśmy zjednoczeni. Nie potrzebujemy murów, aby się chronić przed wojnami czy najeźdźcami. Poza naszym miastem niktogo ani niczego nie ma. Są tylko zgliszcza, pozostałości po innych miastach, które nie przetrwały. Tam czeka nas tylko śmierć. Nowy Babilon pozwolił nam zachować naszą codzienność i skupić się na budowie nowego świata. Takiego miejsca, jakiego nigdy wcześniej nigdzie nie było.

Prezydent ponownie przerwał swoją wypowiedź. Rozejrzał się po tłumie stojących ludzi. Nadal dochodziły z tyłu pojedyncze osoby chcące posłuchać jego przemówienia. Chłopiec także zaczął się rozglądać. Spostrzegł, że tym razem ludzie wstrzymali oddech. Nikt nie rozmawiał, nikt nie wiwatował. Panowała głucha cisza przerywana tylko cichym szmerem wiatru. Wszyscy wyczekująco wpatrywali się w przemawiającego. Chcieli usłyszeć o szczegółach planu zasiedlenia nowego miasta. Nikt nie znał konkretów, jednak wszyscy ufali rządzącym. Byli już spakowani i gotowi do podróży. Do podróży w jedną stronę, bez możliwości powrotu. Czekali już tylko na ostateczną decyzję i dokładne wytyczne, co i kiedy powinni zrobić.

Po krótkiej przerwie, nieprzerwanej nawet przez najcichszy dźwięk, prezydent zaczął mówić dalej:

– Jak zapewne wielu z was tu zgromadzonych wie, już od kilkuset lat prowadzimy zaawansowane prace nad stworzeniem naszego nowego małego raj. Raju na ziemi. Brzmi to, zważywszy na obecny stan Ziemi, nedorzecznie. Jednak zarówno ja, jak i moi poprzednicy, prosiliśmy was o zaufanie. O zaufanie i wiarę w powodzenie naszej misji. I oto dziś nadeszła ta długo wyczekiwana chwila. Wielki dzień, w którym kończy się era zagłady, a zaczyna epoka odrodzenia. Jutro, gdy opuścimy powierzchnię naszej drogiej Ziemi, zacznie się jej odbudowa.

Wierzmy, że na nowo oczyści się niebo, ziemia stanie się żyzna, rzeki i jeziora krystalicznie czyste, wyrosną nowe rośliny, drzewa i kwiaty, a zwierzęta na nowo zaczną się rozmnażać. Wtedy będziemy mogli tu powrócić i żyć z nadzieją, że już nigdy więcej nikt nie zostanie zmuszony do opuszczenia naszej planety. Statki są już gotowe w porcie i czekają na pasażerów. Jutro z samego rana drzwi zostaną otwarte i będziemy mogli wejść na pokład. I ruszyć w podróż do nowego świata. Jak już wspomniałem, pracowaliśmy od kilkuset lat. Pracowaliśmy ciężko, bez wytchnienia, ze specjalistami z różnych dziedzin. Dzięki temu osiągnęliśmy tak ogromny sukces. Zaczęło się to dawno temu, wiele, wiele setek lat temu. Gdy nasi przodkowie czytali dzieło wielkiego filozofa Platona, nie wierzyli, że jest to prawda. Uznawali jego opowieść za fantazję, za przykład wymyślony tylko po to, aby obecnym ludziom łatwiej wytłumaczyć pewne prawa rządzące państwem i społeczeństwem. Niektórzy jednak wierzyli, że może być w tym ziarno prawdy i próbowali odkryć położenie tego państwa. Mowa tu, oczywiście, o Atlantydzie. Chciałoby się powiedzieć, że o mitycznej Atlantydzie, która według legendy została zatopiona i znajduje się gdzieś pod wodą. Nikt z naszych przodków nie był w stanie jej odkryć, ani nawet udowodnić, że istniała naprawdę. Jednak my uwierzyliśmy w jej istnienie i poświęciliśmy wiele wieków, pieniędzy i sporo czasu na zbadaanie dowodów na jej istnienie i odszukanie. I na przekór wszystkim wątpliwości, znaleźliśmy ją. Nie była tak spektakularna jak przedstawiał ją ów filozof. Wielu ludzi było zawiedzionych takim odkryciem. Lecz, pomimo wątpliwości musieliśmy ją zbadać. Była to nasza szansa na przyszłość i na normalne życie. Odkopaliśmy jej ruiny, udało nam się sporządzić jej mapę, odkryć rozkład ulic i budynków, a nawet ustalić pewne zasady, którymi się wówczas kierowano przy rządzeniu tym wspaniałym miastem. I po wielu wiekach zapomnienia Atlantyda pokazała nam swoje cuda. Nie odkryliśmy żadnych zapomnianych skarbów, złota czy też wartościowych przedmiotów. One zapewne już zostały

zniszczone przez naturę i czas. Odkryliśmy coś o wiele, o wiele ważniejszego. Odkryliśmy możliwość i sposób na przetrwanie.

– Zaczęliśmy więc odbudowę Atlantydy. Zbudowaliśmy wielkie miasto, w którym pomieścimy się wszyscy. Miasto, na wzór wielkiej Atlantydy, której żadne inne państwo nie dorównywało jej świetności. Stworzyliśmy Miasto na miarę czasów, a nawet wręcz *ponad* czasy, w których żyjemy, tak jak Atlantyda, która też na miarę swoich czasów była najwspanialszym miejscem na ziemi. Miasto, na wzór Atlantydy, w której wszyscy byli szczęśliwi, zdrowi i równi. Zbudowaliśmy *Miasto*, które będzie naszym nowym domem. Naszą Nową Atlantydą.

W tym momencie rozległy się gromkie brawa. Ludzie zaczęli śpiewać hymn Nowego Babilonu. Zaczęli płakać, słysząc tak pompatyczną i pełną nadziei przemowę. Chłopiec przyłączył się do śpiewu. W tej podniosłej chwili nikt się nie kręcił, nie komentował, nikt nawet nie zakasał. Wszyscy spoglądali w oczy prezydenta, który stał na podeście przed mikrofonem i kamerami i obserwował tłum. Widocznie zdawał sobie sprawę z tego, jak zgromadzeni przed nim ludzie go wielbią, ufają mu. Dodatkowo wiedział, że podążą za nim do ich nowego domu.

– Gdy na Ziemi zaczęło robić się coraz gorzej, gdy choroby, wojny i głód pukały do drzwi naszych domów, postanowiliśmy porzucić wszystko i udać się na tereny dawnego Babilonu. Odkopaliśmy ruiny, odtworzyliśmy, najwspanialsze miasto starożytności wierząc, że przyniesie nam ono szczęście i dobrobyt, którego nie brakowało naszym przodkom kiedyś tam mieszkającym. Jednak na świecie nie działa się lepiej. Zaczęło brakować wszystkiego i coraz trudniej było zdobyć i wyprodukować nam żywność. Na szczęście, postęp technologiczny, który nieprzerwanie trwał od tysiąca lat, przyniósł też dobre skutki. Udaliśmy się pod wodę, pod wielki niezbadany ocean, aby odkrywać, a potem odbudowywać zatopioną niegdyś Atlantyde. I tak właśnie dziś mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że Nowa Atlantyda jest gotowa na przyjęcie nowych mieszkańców. Zastosowaliśmy takie

techniki, dzięki którym każdy z nas będzie mógł uczyć się, bawić i pracować normalnie. Każdy z nas tu zgromadzonych będzie mógł ŻYĆ!

Kolejna salwa braw, okrzyków i gwizdów przetoczyła się przez tłum.

– Tak jak wcześniej wybudowaliśmy wspaniałe miasto – Nowy Babilon, na wzór starożytnego Babilonu, w którym mogliśmy przetrwać ciężkie czasy, tak teraz stworzyliśmy jeszcze wspanialsze miasto – Nową Atlantydę, nasz nowy dom, na wzór starożytnej Atlantydy, w której będziemy mogli przetrwać kolejne dziesięciolecia, póki Ziemia nie odbuduje się na tyle, abyśmy mogli bezpiecznie zacząć na niej znowu żyć.

I tak oto my, tu dzisiaj zgromadzeni, na wzór Atlantów, schodzimy pod wodę. Jednak nie dlatego, że czeka nas tam zguba. Schodzimy pod powierzchnię wody, bo czeka nas tam przyszłość. Nowa Atlantyda została wybudowana na zgliszczach na wzór starej Atlantydy. Lecz tym razem jest to zupełnie nowe Miasto, którego nie czeka upadek. Nas nie czeka zagłada. Nas czeka powrót na powierzchnię, a przede wszystkim czeka przyszłość!

Prezydent skończył przemówienie. Ukłonił się, zrobił krok w tył, na znak, że już zakończył mówić, i z uśmiechem przyglądał się reakcji tłumu. Ludzie byli podekscytowani. Śmiali się, płakali, krzyczeli, śpiewali, przytulali się i ściskali. Nastąpiło ogólne poruszenie. Chłopiec nie widział wcześniej czegoś takiego. Nie wiedział, jak się powinien zachować. Po chwili zaczął podskakiwać ze szczęścia i wykrzykiwać słowa uznania. Dał się ponieść radości tłumu. Ludzie z każdej strony krzyczeli: „Niech żyje prezydent”, „Niech żyje nowe życie”, „Niech żyje nowy świat”, „Niech żyje Nowa Atlantyda”.

